Przes. poczt. opłac. rycz

ŁOWIEC POLSKI



U brzegu. Polesie. Fot. Jan Bończa Markowski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 20 (624). 16 MAJA 1931 R.

Pies tresowany.

Do jednego z prowincjonalnych miasteczek zajechał handlarz psów. Z pomiędzy całej sfory największe wrażenie na panu Jakóbie, właścicielu szynku pod „Słowikiem", zrobił młody jeszcze szczeniak. Nie targował się też długo. Wkrótce jednak pokazało się, że pies należał do najzwyklejszych kundlów, a obdarzony przytem był takim apetytem, że go nakarmić było niepodobna. Wściekły, biegnie do handlarza.

— Mam cię, łajdaku jeden — powiada zirytowany, zaraz na samym wstępie — sprzedałeś mi łotrze zamiast tresowanego psa, najzwyklejszego kundla!

— Tak — odpowiada handlarz ze spokojem stoika — trzeba było patrzeć na moją tablicę przy wejściu: „Przed psami ostrzega się Szan. Publiczność".



„Pod dobrą opieką". Fot. Morkowski.

USTYM.

(SZKIC DO NOWELI).

Gdyby kto będąc w lasach Sołeckich, znalazł przypadkiem wąską, „kolejową" drożynę prowadzącą od strony wsi Rawla w głąb puszczy, po kilku godzinach marszu przez nawpół pierwotną puszczę białoruską doszedł do dużej polany, to musiałby zwrócić uwagę na małą, do okien opadłą w ziemię chatę. W tej chacie od 30 lat mieszkał stary Ustym. Trochę leśniczy, trochę wielkorządca, silną dłonią dzierżył władzę nad tą olbrzymią połacią dziewiczej puszczy. Z ludźmi komunikował się mało, tyle tylko, ile wymagały służbowe stosunki z dworem. Nieprzebytą gęstwinę sosen, brzóz, dębów, grabów i olch od reszty świata odcięty, duszę swą zlał w jedno z duszą puszczy i wrósł w ten grunt leśny tak niemal mocno, jak wrastały korzenie stuletnich olbrzymów. Nie było zakątka leśnego, któregoby nie poznał, nie było niemal ptaka i zwierza, któregoby choćby po śladach nie odgadł i opieką nie otoczył. Dwuizbową chatę zajmował sam, bo nie miał rodziny, a jedynym jego towarzyszem, i to dopiero od dwóch lat, był Bąk, ciemnobronzowy setter, którego szczenięciem przyniósł ze dworu.

Była ciemna, bezksiężycowa noc marcowa. Wiosenna noc, w której każde stworzenie czuje, że przeznaczono mu żyć, że jest w niem tajemna moc, która pozwoliła mu przetrwać listopadowe wichury, grudniowe zamiecie i lutowe, groźne kajdany, i dotrwać do dnia zwycięstwa radości życia nad smutkiem śmierci i snu, — do dnia topnienia lodów i śniegów. W taką noc wystarczy tylko wejść w las i do wilgotnej ziemi zbliżyć ucho, żeby w jej głębi usłyszeć zapowiedź rychłych narodzin młodych traw, mchów, kwiatów i krzewów.

Chata Ustyma otulona płachtą ciemności, spała. Było już dobrze po północy, gdy w oknie jej błysnęło światło. Po chwili na próg chaty wyszedł Ustym, w bieliźnie tylko i z różańcem w dłoni. Usta szeptały słowa modlitwy, palce zwolna przesuwały paciorki. Wreszcie skończył i jął się rozglądać po niebie. Szarzało. Las cały stanowił jeszcze jednolitą, czarną ścianę, ale wyżej, ponad wierzchołkami drzew, coraz jaśniejszem stawało się niebo i coraz bardziej bladły mdłe i niewyraźne, marcowe gwiazdy. Nie był to jeszcze świt, ale już widać było po bladnącem niebie, że rychło, a resztki snu z powiek strząsnąwszy, zaświeci słońce. Ustym wszedł do chaty, rozjaśnił małą, kopcącą lampkę i począł, cicho gwarząc do psa, myć się i ubierać.

Bąk leżał w kącie, wodząc za panem swemi mądremi, orzechowemi ślepiami i minę miał taką, jakby żaden wyraz z przemowy Ustyma nie uchodził jego uwagi. Wreszcie stary leśnik podszedł do stołu, udekorowanego kopcącym kagankiem i poszperawszy

w szufladzie, wydobył woreczek z „tyksem". Pochylił się i jął starannie nabijać ogromną fajkę z malowanym cybuchem. Światło lampy, acz skąpe, dostatecznie oświetlało olbrzymią postać Ustyma: na szerokich, jakby z pnia wyciosanych barach, prawie bezpośrednio osadzoną miał, wielką głowę porosłą gęstym, siwym włosem; ręce i nogi robiły wrażenie jakichś sękatych węzłów ze ścięgien i muskułów, tak były wyrobione i żylaste. Skończył i schował fajkę do kieszeni; na ramię zarzucił torbę z borsuczej skóry, ze ściany zdjął pojedynkę i już miał opuścić chatę, gdy pies śledzący dotąd w spokoju ruchy pana — zerwał się z posłania i wyraźnie okazywał chęć towarzyszenia leśnikowi. Stary pochylił swą olbrzymią postać ku zwierzęciu, na pożegnanie ręką po łbie poklepał, za kudłate ucho pociągnął i łagodnie popchnął w kierunku posłania; potem, jakby dla ostrzeżenia, palcem pogroziwszy, chciał wyjść. I tu stała się rzecz niezwykła w życiu tych dwu istot. Dotąd pies był zawsze posłuszny i na najlżejsze skinienie pana, gotów dać dowód swej miłości dla starego przyjaciela. Bez chwili wahania wynosił z lodowato-zimnych przerębli kaczki strzelane w zimie; z narażeniem własnych oczów nacierał na ranioną czaplę, brał często żywcem lisa; niegdyś stoczył krwawą walkę ze śmiertelnie ranionym, młodym rysiem; walki tej sam omało życiem nie przypłacił. Teraz, nieczuły na rozkaz pana, wpatrywał się w niego, jakby chciał mu coś powiedzieć, od czegoś odwieść. Żachnął się Ustym i kilka kroków postąpił ku drzwiom, ale w tej chwili Bąk mocno chwycił go zębami za połę kurtki i usiłował odciągnąć od progu. To niezwykłe zachowanie psa zwróciło uwagę leśnika, a nie mogąc z oczu psa wyczytać przyczyny, wpadł w gniew. „Bąk, ty co?!" Ale pies, choć puścił połę kurtki, nie dał się odpędzić. Siadł, ogonem podłogę zamiatał i mądremi oczami patrzył, patrzył. Widać było, że walczą w nim karność i popęd do posłuszeństwa z czemś drugiem, silniejszem, jakby przeczuciem, że jego pan...

Ale Ustym nie mógł, a może nie chciał wiedzieć, co się dzieje w psiej duszy Bąka. Widział tylko, że pies nie spełnia jego rozkazów, że nie chce zostać w domu, i to mocno go rozgniewało; gdy więc Bąk znowu zastąpił mu drogę, tupnął nogą ze złością: „Ot sobaka proklataja! — poszoł won!!!" i szorstko odsunąwszy psa — wyszedł.

Owionął go chłód przedświtu. Do płuc przemocą wdarło mu się kłębem świeże, wilgocią roztopów przesycone powietrze; do uszu doleciał daleki krzyk sowy, a tuż za chatą zdało mu się, że słyszy trzask gałązki trąconej stopą lisa czy kuny.

Ustym rozejrzał się znowu po niebie, i okrążywszy chatę — wszedł w gąszcz.

Tu jeszcze ciemność panowała niepodzielnie, tak, że niepodobna było rozróżnić nawet konturów drzew, które zbite w jedną masę i owinięte mrokiem, gdzieniegdzie tylko błyskały białą korą brzozy. Ustym kierował się w stronę „głuszcowego uroczyska", a po drodze mijał wykroty i jamy pełne wody z roztopów, przeskakiwał zwalone pnie drzew i kupy przeszłorocznych, zgniłych liści. Szedł krokiem pewnym i ciągle pośpieszał; pilno mu było. Wczoraj wracając z „obchodu" swego rewiru, przypadkiem zasadził aż 3 koguty.

Było tak: Właśnie mijał „choiny", tak zwał wzgórze porośnięte kępami sosen, gdy nagle w wieczornym zmierzchu mignął mu przed oczami cień głuszca lecącego ukosem nad polaną. Przyczaił się i czekał; wiedział, że jeżeli toki już rozpoczęte, tu właśnie jest miejsce najwspanialszych koncertów miłosnych. Ten głuszec nie zapadł, — widać spłoszył go jakiś nieostrożny ruch myśliwego, ale w chwilę potem znowu ozwał się łopot skrzydeł i tym razem na lewo od Ustyma, w małej kępce sosen ozwało się ciche i nieśmiałe krektanie.

Raz i drugi zaledwie dosłyszalnie zakrektał głuszec, urwał, przeleciał na sąsiednią kępę i znów zakrektał Nagle myśliwy ujrzał prawie jednocześnie znowu dwa koguty zapadające w sośninę, z głuchym łopotem skrzydeł: jeden na prawo, za górką, drugi bliżej — tuż koło pierwszego I znowu ciche „klapanie", niby strojenie instrumentów przed wielkim koncertem; potem znowu łopot skrzydeł. To koguty zasiadając na odpoczynek, szukały sobie najdogodniejszych miejsc na jutrzejsze, poranne toki. Ustym począł się



„Jeden poranek". Fot. gen. St. Skrzyński.

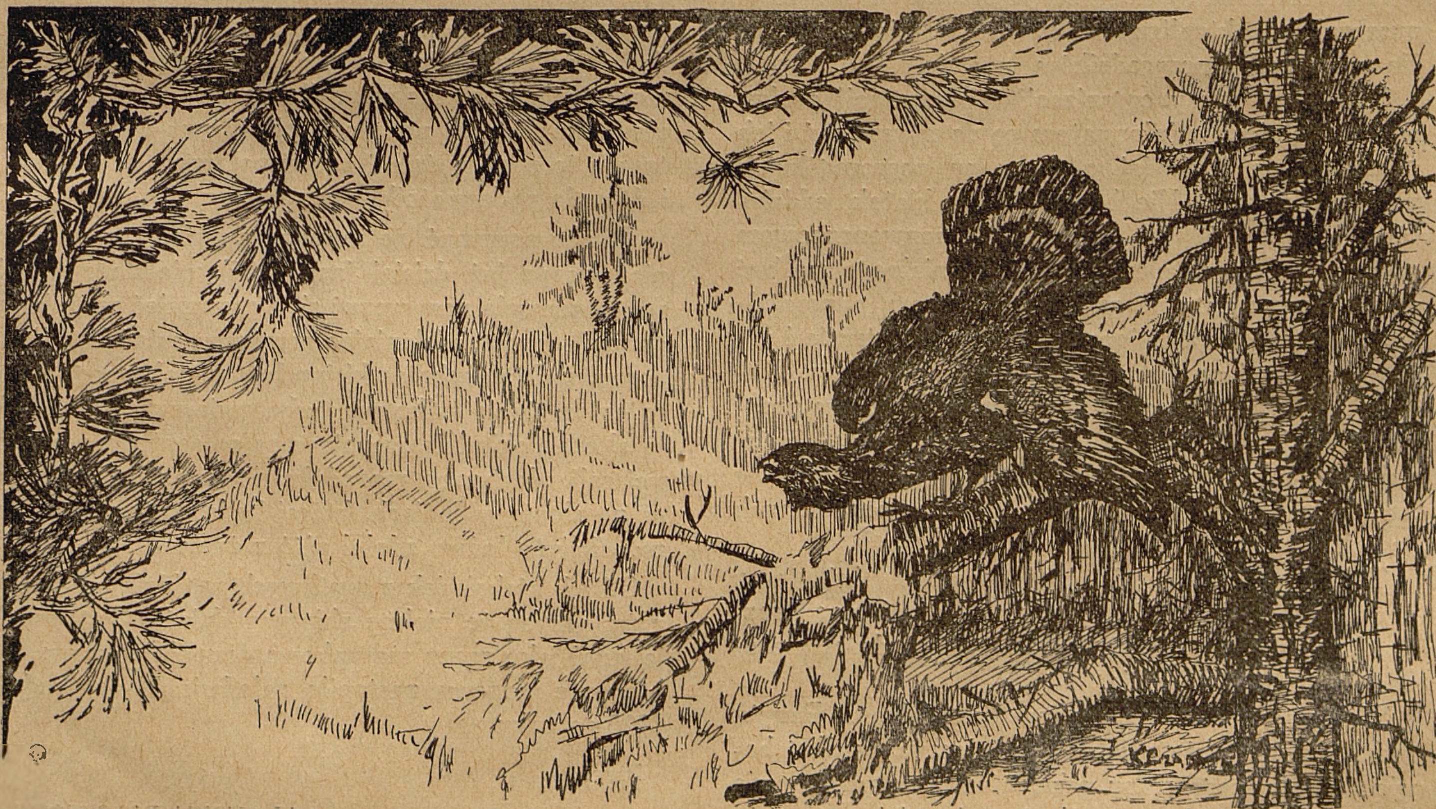
cofać, — wiedział już wszystko i postanowił rano przyjść. Teraz powoli, macając ręką piędź każdą ziemi, zanim na niej postawił nogę, — wyczołgał się myśliwy za „choiny" i wrócił do domu. Dziś, kiedy przypomniał sobie wczorajsze „podsłuchy", twarz mu płonęła, oczy błyszczały. Bo też chyba niema silniejszych wrażeń dla myśliwego, rozumiejącego mowę puszczy, jak stać tak o brzasku „pod pieśnią". Ustym znał uczucia, budzące się wówczas w człowieku, znał je lepiej, niż ktokolwiek inny, i dlatego śpieszył na te pierwsze, tegoroczne toki.

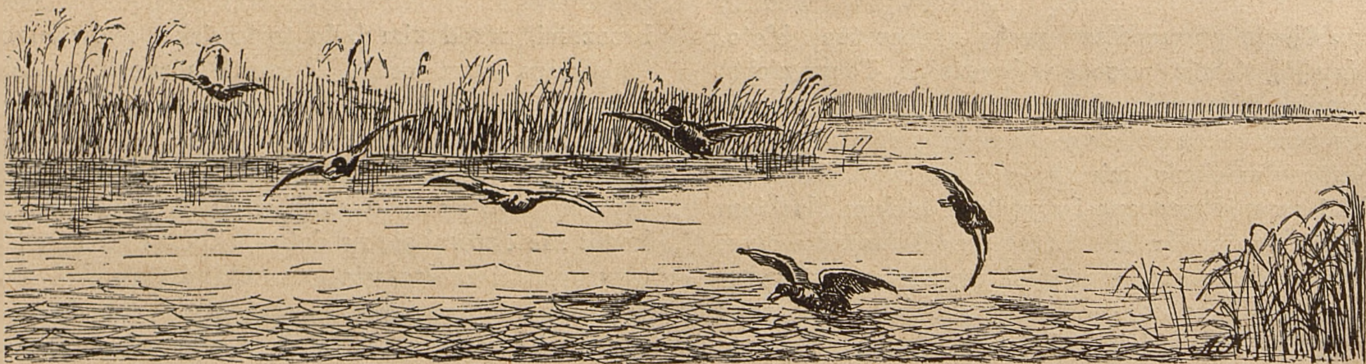
Było około trzeciej; Ustym przyśpieszył kroku. Po paru godzinach znalazł się wreszcie na wzgórzu, z trzech stron porosłem olszyną; czwarte zbocze tarasami spadało ku dolinie, której środkiem rozlewał się strumyk leśny, w tej porze roku zawsze wyjątkowo szeroki. Leniwie płynęła brudna woda zebrana ze śniegowych roztopów. Po za ruczajem rozciągał się w dole kawał lasu, wyłącznie prawie porośnięty brzeziną, a dalej — na krańcu doliny widać było sosnowe wzgórza. Tam był cel wyprawy starego myśliwego. Ustym wypalił fajkę, stuknął nią o pień drzewa, wytrząsnął popiół i począł schodzić. Odna-

lazł starą kładkę, napoły zanurzoną w wodzie, i szczęśliwie przeszedłszy przez nadbrzeżne błoto, po drugiej stronie wszedł w brzeźniak. Teraz niebo, nabierając różowych odcieni, rzucało na białe pnie brzóz prześliczne refleksy. Każdy pień do połowy pogrążony w cieniu, mienił się delikatnemi barwami. Całość nawpół mroczna i ożywiona lekkim blaskiem płynącym ze wschodu. Ustym szedł teraz wolno; głowę miał zadartą do góry i rozmiłowanemi oczami spoglądał na coraz jaśniejsze niebo, na brzozy i widniejące w oddali, „choiny". Tamto wzgórze wcześniej ujrzało poranne zorze, a teraz stawało się z każdą chwilą bardziej złotem i szkarłatnem. W jednej chwili każda gałązka sosnowa, każda nawet igła stała się na jasnem tle nieba wyraźną. Ustymowi zdało się, że ma przed sobą jakąś przecudowną tkaninę ornatu, w której rozpłomienione niebo było złotogłowiem, a ciemne korony sosen — jedwabnymi wzorami. Ustym nie widział Mistrza, który tę tkaninę wzorzystą stworzył, ale czuł jego Boską potęgę w tem pięknie, na które patrzył, i w sercu, które zdawało się bić w takt pulsowania soków brzozowych, w takt świstu skrzydeł cyranek, co stadem przemknęły mu nad głową. Zapatrzony w górę, starzec zapomniał, że tu teren staje się coraz trudniejszym i raz w raz zapadał w małe bajorka, potykał się o korzenie. Las brzozowy ustępował tu gdzieniegdzie miejsca torfiastym polankom; były w owych torfowiskach i „okna" bagniste, z wierzchu pokryte kożuchem z mchów moczarowych i grubej, ciemno-zielonej rzęsy. Na końcu doliny i brzozowego lasu, takich miejsc niebezpiecznych było coraz więcej. Ustym wiedział o tem, ale pod wpływem otaczającego go piękna — zapomniał. Kiedy zbliżył się pod samo sosnowe wzgórze, stanął nagle i znieruchomiał, cały przemieniony w słuch: Tam, w górze, o paręset kroków wyżej dosłyszał pieśń. Ustym stał pomiędzy trzema brzozami, przed nim było torfowisko, znów brzozy i pierwsze kępy sosen. W owych sosnach na dobre tokował już kogut. Do uszu myśliwego wyraźnie dochodziły poszczególne zwrotki pieśni.

Ustym więc począł podchodzić. I teraz, wysłuchawszy pierwszych dwu zwrotek głuszcowego grania, gdy kogut roztokował się na dobre, skoczył długimi trzema susami i znalazł się w środku torfowiska. Teraz trzeba było przeczekać, aż głuszec zapamięta się znowu. Ustym czuł, że stoi na niepewnym gruncie, który mu się zwolna usuwa z pod nóg, ale stary myśliwy wolałby umrzeć, niż spłoszyć głuszca podczas wiosennego grania. Stał więc znieruchomiały, aż nadszedł właściwy czas. Wyrwał nogi z błota i skoczył. Zrobił jeden krok, potem drugi — i wpadł po piersi w jedno z owych „okien" bezdennych. Napróżno starał się rękami znaleźć punkt oparcia, za każdem poruszeniem wyciskał tylko z pod pękniętego, mszarnego kożucha pęcherzyki czarnej, cuchnącej wody. Coraz głębiej osuwał się cal po calu w głąb. Rozkrzyżował ramiona i tak oparty, pozostał chwilę. Myślą zwrócił się do zamkniętego, na śmierć głodową skazanego Bąka. Żal na chwilę ścisnął go za gardło, żal, że tak ostro z nim postąpił. Oczy zachodziły mu mgłą, ale widział jeszcze głuszce — kury zlatujące się do „choin" na wezwanie śpiewaka. Wiedział, że umiera, a przecie twarz miał pogodną. Coraz więcej czarnej wody miał wokoło, a ciągle słuchał namiętnych tonów dolatujących z choin. W pewnej chwili zsiniałemi wargami wyszeptał: „Ot, nie poszancowało tobie Ustym — we własnej bagnie propał", — a potem, nasłuchując, dodał: „ależ hraje!" Woda zalała mu usta. W „choinach" królewski ptak śpiewał hymn życia.

STANISŁAW OŻGA.





PARK ZWIERZĘCY NA PARYSKIEJ WYSTAWIE KOLONJALNEJ.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w ramach na tak bardzo szeroką skalę zakrojonego pokazu bogactw i piękna kolonij, jaki będzie urządzony od maja w lasku Vincennes w Paryżu, musi znaleźć się obraz wartości ich fauny, tego czynnika dzikiej przyrody, który stanowi, być może, największą ich atrakcję i urok niepospolity, a który ciągnie rok rocznie ku puszczom podzwrotnikowym rzesze myśliwych i przyrodników.

Mimo prowizoryczności wszelkich na wystawie instalacyj, park zwierzęcy zapowiada się jako ciekawy i udały eksperyment krótkiej aklimatyzacji zwierzyny egzotycznej w warunkach możliwie zbliżonych do rzeczywistego tła jej ostoi.

Oczywiście, dopiero wykończony na dobre i ożywiony mieszkańcami międzyzwrotnikowego pasa, dać może podkład do rzeczowego omówienia tej próby sezonowego zwierzyńca.

Tymczasem jednak, miejmy nadzieję, że fakt jego istnienia zwróci uwagę i zainteresuje najszersze sfery problemem łowieckich wypraw egzotycznych i ochrony, niezbyt starannie w porównaniu z terenami angielskimi zorganizowanej na ziemiach francuskich.

Zapowiedziane są kongresy łowieckie, które przypuszczalnie zaktualizują w swoim czasie ważne te dla myśliwych i przyrodników, kwestje.

Co się zaś tyczy organizacji i prezentacji parku, ma on spełnić rolę informatora co do ugrupowań i ich gatunków, jeśli chodzi o faunę w poszczególnych partjach kolonij. Nie będzie zatem klatek, oddziałów i przegród w zwykłem, konwenansowem znaczeniu. Każdy skraw kraju kolonjalnego ma być scharakteryzowany po za tłem roślinnem, odpowiednio dobraną i współżyjącą fauną. Żyrafy, strusie i zebry, bawoły i anytlopy, w stepie afrykańskim. Flamingi, żórawie, bociany, błotne i wodne ptactwo przeróżne po brzegach wód. Płaskowyż, ostoja lwów zajmie wcale pokaźną powierzchnię 420-tu metrów kwadratowych, odpowiednio wkomponowanych w całość afrykańskiego obrazu.

Tak więc w projekcie realizowanym już teraz w dużem tempie, znać pomysłowość oryginalną i rozmach, pozwalający jaknajlepsze mieć co do ostatecznego rezultatu, nadzieje.

Wybierającym się na wystawę kolonjalną do Paryża radziłbym wszakże niezbyt się śpieszyć, według bowiem dzisiejszego stanu prac, otwarcie wystawy nie zbiegnie się zapewne z wykończeniem jej wewnętrznem, a warto będzie, poświęcając trud i pieniądze, zobaczyć całość już na dobre gotową. Tak więc — nie przed pierwszymi dniami czerwca!

Zwrócić pragnę w tem miejscu uwagę na jedną jeszcze atrakcję, która myśliwego może w Paryżu zająć i zachwycić, a o jakiej naogół nic się dotąd nie wie. Chodzi mi o muzeum trofeów Filipa księcia Orleanu. Jest ono dziś częścią muzeum historji i przyrody przy Jardin des Plantes. Filip Orleański, syn pierwszego hrabiego Paryża Filipa VII-go, wygnany z ojczyzny, życie całe poświęcił polowaniom. Podróżując na własnym statku, zrazucał kotwicę raz przy brzegach Afryki, innym razem w białej krainie Antarktyku.

Indje odwiedzał dla polowań na tygrysy, Amerykę, aby w Kanadzie łosie tropić.

W towarzystwie kilku oddanych przyjaciół, wśród których wymienię dra Récamier, dzisiejszego prymarjusza w paryskim szpitalu św. Michała, wiele lat spędził w ten sposób, w wędrówce, polując nieustannie.

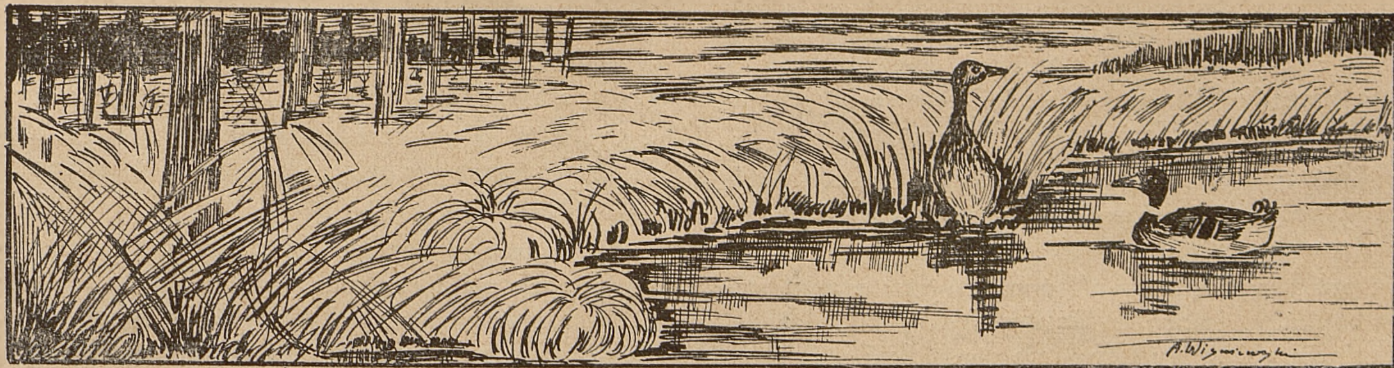
Trofea, skrzętnie zbierane, przekraczają wyobrażenie przeciętnego myśliwca. Muzeum obecne zawiera ich cztery ogromne sale, przyczem dodać należy, że urządzenie wymienionych sal, które wykonał sławny zakład dermoplastyki Rowland Ward w Londynie, odznacza się nietylko doborem i ugrupowaniem zwierzyny, osobnem dla każdej części świata, ale i tem ujęciem w całość, niby żywy obraz, zaklętą czy to między śniegi i lody polarne, czy w dzicz i dżunglę podzwrotnikowych puszcz.

Trzeba przyznać, że to muzeum, niby sanktuarjum nieżyjącego już dzisiaj (zm. 1926) wielkiego myśliwego, pozwala nam wczuć się i zrozumieć wielkie jego umiłowanie, odsłaniając zarazem postać jego, jako coraz rzadszy, **bohaterski typ łowcy,** polującego z narażeniem życia tylko na grubą zwierzynę (zilustruje te słowa dokładnie zmontowana w centrum wejściowej sali, plastyczna reprodukcja sceny napadu tygrysa na słonia w Indjach, której będąc głównym aktorem, książę ledwo zdołał ujść z życiem).

Odtąd, ktokolwiek z myśliwych znajdzie się w Paryżu, winien te piękne zbiory widzieć. Sygnalizuję je tutaj jako rzecz stosunkowo zupełnie nową, bo otwarcie muzeum nastąpiło zaledwie 31-go grudnia 1928-go roku.

Paryż.

AL. JANTA-POŁCZYŃSKI.



O PRÓBACH POLOWYCH.

(Zob. Nr. 17).

Właściwość cechująca „Sporting System", polega nietylko na metodzie określenia polowych zalet psów myśliwskich, ale również na sposobie nagrodzenia i oceny najlepszych psów odpowiadających wymaganiom sportu myśliwskiego.

Pod tym względem zupełnie inaczej była traktowana ta sprawa przy stosowaniu na field-trialsach w Anglji w końcu XIX stulecia, t. zw. „Heat-Systemu" opartego na naśladowaniu wyścigów konnych.

Trzeba przyznać, że „Heat-System" wywołał duże zainteresowanie wśród publiczności i przyczynił się do spopularyzowania hodowli psów myśliwskich, gdyż nadawał field-trialsom całkowicie charakter wyścigów i gry hazardowej przy udziale bookmaker'ów, w której główną rolę odgrywało tylko zwycięstwo psa i otrzymanie przez niego dosyć znacznej wygranej bez najmniejszego zainteresowania się oceną jego zalet i wysokości posiadanych walorów.

Mianowicie wśród psów rozlosowanych na pary, sędziowie wybierali po pierwszym starcie na podstawie wyników pracy, najlepsze, które ponownie łączyli w pary, dopóki nie pozostawał najlepszy pies — zwycięzca takich wyścigów.

Ma się rozumieć, że sens zastosowania „Heat-System"u polegał na wybijaniu przez jednego psa drugiego i wyniki tego rodzaju prób oparte były raczej na wypadkach, szczęściu i sprycie menerów, niż na ocenie rzeczywistych zalet konkurentów.

Niestety, wśród większości myśliwych dotychczas jeszcze pozostaje mniemanie, że wskazany „Heat-System" jest konieczną cechą field-trialsów stosowanych przy wypróbowaniu pointerów i seterów w Anglji.

Ale w istocie rzeczy tak nie jest. Regulamin współczesnych field-trialsów w Anglji jest całkowicie oparty na uzupełnionym „Sporting-System"ie przewidującym, jak wyżej było mówione, ocenę kompleksu wrodzonych zalet psa na podstawie wyników jego pracy i treningu.

Zaznaczam tu umyślnie „treningu", a nie „tresury", z tego powodu, że na field-trialsach o tresurze, w ścisłem znaczeniu tego słowa, jako o rzeczy niezbędnej i koniecznej, niema mowy, a chodzi tylko o wydajność pracy psa z punktu widzenia prawidłowości jego ułożenia i treningu.

Z tego wynika, że roli menera na field-trialsach nie można porównywać z rolą tresera prowadzącego psa na zwykłych próbach użytkowego typu.

Obowiązek menera, podobnie jak żokeja na wyścigach, polega nietylko na kierownictwie psem, ale również na wykorzystaniu jego zdolności, prawidłowej ocenie sytuacji i siły konkurenta, wreszcie na celowem wyzyskaniu momentu, czasu i terenu field-trialsów.

Nie trzeba zapominać, że pies na field - trialsach oprócz posiadania niezbędnych zalet wrodzonych, powinien jeszcze wykazać zastosowanie się do pracy konkurenta w drodze „sekundowania", które wymaga od menera również największej uwagi i umiejętności podczas wypróbowania psa.

„Sekundowanie" podług regulaminu field-trialsów jest jedną z pierwszorzędnych zalet u psa myśliwskiego, gdyż na podstawie tej właściwości można wnioskować nietylko o wysokości inteligencji psa, o zaufaniu do swych sił i o samodzielności pracy, ale również można z pewnością decydować o stopniu posiadanego wiatru w drodze wzajemnej kontroli i porówania psów.

Zapatrywanie się myśliwych na „sekundowanie" jako na rzecz zbędną, jest zupełnie mylne i wynika tylko wskutek ultra-praktycznych poglądów co do celu wypróbowania psów na próbach polowych.

W rzeczywistości wymaganie „sekundowania" od każdego psa na field-trialsach nie ma na widoku oceny przyzwyczajenia psa do specjalnego użytku na polowaniu w parze (z czego bardzo rzadko korzysta przeciętny myśliwy), lecz jest tylko skierowane do ułatwienia wyboru najlepszego psa w drodze porównania wszystkich wrodzonych zalet konkurentów i zastosowania w ten sposób kontroli ich polowych zdolności.

Dla psów jednego właściciela, pracujących w parze, Kennel Klub urządza specjalne próby „The brace stakes", na których „sekundowanie", jak również praca psów i ocena ich walorów ma zupełnie inny charakter, oparty raczej na wyższej szkole tresury i układania psów przy zachowaniu ogólnych wymogów podług regulaminu field-trialsów.

Rozbieżność zdań co do samego sposobu oceny „sekundowania" na field-trialsach wywołała we Francji w r. 1912 utworzenie specjalnej komisji z członków zarządu Pointer-Klubu i delegowanie jej do Anglji w celu zbadania sprawy na miejscu.

Niestety, o ciekawych wynikach tego badania i opinji prezesa klubu, d-ra Petit i M. Hussona, z braku miejsca nie mogę tu mówić

Oprócz „sekundowania", porównawczy system wypróbowania psów na field-trialsach ma jeszcze specjalną cechę, o której nie może być mowy na zwykłych próbach polowych.

Mam tu na myśli ustalenie w drodze porównania psów t. zw. „zdolności psa do odszukiwania zwierzyny".

Z praktyki myśliwskiej przecież wiadomo, że nie każdy pies, nawet o doskonałym węchu i innych zdolnościach, posiada jednakową wydajność pracy.

Chodzi tu właśnie o dziwne usposobienie psów na polowaniu, oparte widocznie na instynkcie i podświadomości, która kieruje psem przy odszukiwaniu zwierzyny i pozwala mu łatwo się zorjentować w sytuacji i niechybnie trafić odrazu na zwierzynę, gdy inny pies, niemniej doświadczony i utalentowany potrzebuje dla tychże wyników więcej czasu i pracy.

Kwestja „zdolności psa do odszukiwania zwierzyny", chociaż oddawna dyskutuje się na łamach prasy angielskiej i czasem mylnie była traktowana, jednakże do dnia dzisiejszego nie jest jeszcze dokładnie zbadana.

W każdym razie niema żadnej wątpliwości co do obecności tej zalety u psa myśliwskiego, jak również co do możliwości ustalenia jej na próbach polowych, ale tylko w drodze zastosowania porównania psów pracujących w parach.

Na zakończenie dosyć długiego wstępu do tematu niniejeszego artykułu, chciałbym jeszcze powiedzieć parę słów o czasie urządzenia field-trialsów, a to z tego powodu, że sprawa wiosennych prób polowych była poruszana na stronicach „Łowca Polskiego", ale niestety, tylko w stosunku do systemu Wilanowskich prób polowych.

Właśnie urządzenie field-trialsów wszędzie przystosowano do lęgowego okresu zwierzyny lotnej i odbywa się stanowczo na wiosnę.

Zagadnienie siły odwiatru zwierzyny na wiosnę i w jesieni jest rzeczą bardzo skomplikowaną.

Całkiem możliwe, że zwierzyna na wiosnę posiada mniejszy odwiatr niż w jesieni. Ale mniejsza z tem.

Urządzanie wiosennych field-trialsów ma na widoku praktyczną stronę wypróbowania psów, mianowicie udoskonalenie ich pracy, jak również ułatwienie oceny ich wiatru, gdyż lotna zwierzyna na wiosnę, jak wiadomo, łatwiej wytrzymuje stójkę psa, dłuższy czas żeruje na miejscu i nie daje śladów nieuniknionych w jesieni przy gromadzeniu się zwierzyny w stada.

Mam tu na myśli kury, jako zwykły objekt do wypróbowania psów na field-trialsach w Europie, i grouse'y w Anglji.

Z tych samych przyczyn moskiewskie, jesienne próby polowe odbywały się na bekasach, gdyż zasadnicza podstawa pracy każdego psa legawego ze stójką polega na tem, że pies powinien wystawiać tylko zwierzynę, a nie jej ślady.

Cecha ta zależy przedewszystkiem od stopnia posiadanego przez psa wiatru, jak również od sposobu i umiejętności układania psa.

Ale zazwyczaj psy, niedbale ułożone na zwierzynie ściekającej, mają skołonność pracowania na śladach dolnym wiatrem i przy słabym węchu fałszywie wystawiają; znośne to na zwykłych polowaniach, jest niedopuszczalne pod każdym względem na field-trialsach.



Cietrzew i słonka. Fot. M. Załęska.

Przypuszczenie niektórych myśliwych, że psy posiadają lepszy wiatr w jesieni niż na wiosnę, widocznie jest oparte na obserwacji psów posiadających słaby węch, i pobłażliwości dla ich pracy na śladach zwierzyny przeszkadzającej im brać udział we wiosennych próbach, gdzie warunki pracy, ma się rozumieć, są trudniejsze, a dla młodych psów tem więcej, jeżeli wziąć pod uwagę stosunkowo krótki czas na wiosnę do układania psów i ich treningu.

Z tego punktu widzenia klasa młodzieży na field-trialsach powinna być postawiona wyżej od klasy otwartej, gdyż próby młodzieży bez wątpienia wysuwają z pośród konkurentów rzeczywiście polowe psy i pozwalają sądzić o stopniu ich wczesnej dojrzałości, co jest cechą ogromnego znaczenia w hodowli wszystkich zwierząt domowych, a psów myśliwskich w szczególności.

W myśl powyższego, właśnie obrałem za temat artykułu niniejszego sprawę jubileuszu „Derby", któ-

rych wyniki dużo wpłynęły na kierunek i rozwój hodowli psów myśliwskich w Anglji.

Pierwsze próby młodzieży (Derby) zostały zainstalowane przez angielski Kennel Klub w r. 1875 i od tego czasu ustawicznie się odbywają rokrocznie w Orwell Park'u w Ipswich.

W przeciągu półwiekowego istnienia „Derby", próby były zawieszone tylko podczas wojny światowej od 1916 — 1919 roku, a w r. 1884 zostały anulowane, i w ten sposób pięćdziesiąta rocznica „Derby" przypadła na rok 1928.

Rozpatrując powyższe wyniki, nie można powiedzieć, żeby field-trialsy w Anglji ilościowo się odróżniały od prób polowych w innych krajach, gdyż przeciętna liczba uczestników „Derby" nie przekraczała 20 konkurentów, a ogólna ilość uczestników „Derby" w ciągu 50 lat nie dochodzi nawet do 1000 psów.

Mianowicie w 4 próbach brało udział od 10 — 13 psów, w 20 próbach od 14 — 17, w 10 próbach od 18 — 21, po razu na próbach było 22, 23, 24 i 27 psów, 5 razy po 25, 4 razy po 26, 2 razy po 29 i tylko jeden raz ogólna ilość uczestników „Derby" doszła do 35 konkurentów.

Jak na Anglję, taka ilość psów na field-trialsach wydaje się stosunkowo za małą, gdyż na olbrzymich wystawach psów Kruft'a i Kennel Klubu ogólna liczba „entries" dosięga prawie do 10.000.

W roku 1929, naprzykład, na wystawę Krufta było zapisane we wszystkich klasach 9682 psów, z których do 3000 psów myśliwskich i w szczególności 526 psów angielskich ras, jak to widać z przytoczonej niżej tablicy:

Pointerów	65
Seterów angielskich	360
Seterów irlandzkich	72
Seterów gordonów	29
Spanieli	1.052
Retriwerów	995
Fox - terrierów	519
Fox - houndów	252
Chartów	112

Ma się rozumieć, że pierwszorzędne wystawy Krufta i Kennel Klubu zbierają w swych ringach tylko część tej ilości psów myśliwskich, które w rzeczywistości produkuje Anglja i które występują przeważnie na bardzo licznych, prowincjonalnych wystawach i field-trialsach rozmaitych Towarzystw hodowców i klubów.

Główna przyczyna stosunkowo małej ilości psów na field-trialsach polega nie tyle na wysokości konkurencji i surowości wymagań regulaminu, ile na kierunku chowu psów myśliwskich ras i podziale ich na wystawowe i specjalne, polowe.

Różnica ta o tyle odseparowała polowe pointery i setery od ich wystawowych spółbraci, że tylko jako wyjątek można spotkać na ringach wystawowych rzeczywiście polowego psa, i odwrotnie, psy wystawowe o idealnych linjach na pierwszorzędnych field-trialsach.

Walka o pierwszeństwo na field-trialsach Kennel Klubu prowadzi się raczej pomiędzy znanymi na cały świat hodowcami polowych psów myśliwskich, niż wśród szerszej publiczności i odzielnych właścicieli wysoce rasowych psów polowych.

Żeby mieć wyobrażenie o współczesnych hodowlach psów myśliwskich w Anglji, wystarczy tu wskazać, jako na przykład, chociażby na słynną hodowlę Isaaka Sharpe'a („Stylish"), która w roku 1926 posiadała w psiarni do 325 psów myśliwskich, przeważnie pointerów i seterów.

Jeżeli z takiej olbrzymiej ilości psów I. Sharpe wypuszcza rocznie na „Derby" Kennel - Klubu tylko 2 — 3 najlepsze psy własnego chowu, to można sobie wyobrazić, jaki poziom powinien być konkurentów i jaka walka o pierwszeństwo powinna się prowadzić na podobnych field-trialsach.



„Znalazł".. Fot. Józef ks. Jabłonowski z Przyborowia.

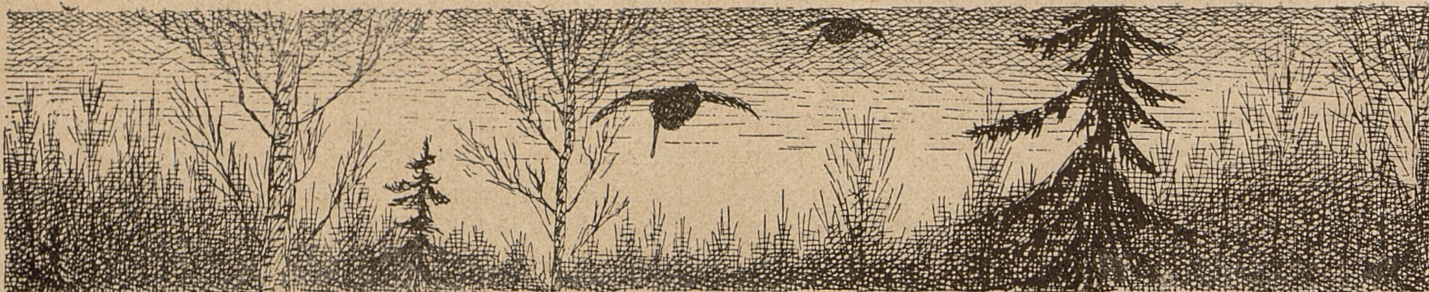
Nad wyraz ciekawem jest, że z punktu widzenia rasy psów walka na „Derby" koncentruje się tylko około pointerów i angielskich seterów.

Irlandzkie setery występowały w bardzo małej ilości, a wyjątkowo rzadko można spotkać setery - gordony, które z powodu braku odpowiednich hodowców, pozostały w swych pierwotnych kształtach i niemogą konkurować na field-trialsach z uszlachetnioną rasą pointerów i angielskich seterów.

Podług utartej oddawna opinji, pointer wśród psów myśliwskich zajmuje czołowe miejsce i konkurować z nim może tylko angielski seter.

Opinja powyższa nie odpowiada rzeczywistości.

(Dok. n.). B. PRZYCHODŻKO.



OSTATNIE WYNIKI BADAŃ STRZAŁU ŚRUTOWEGO.

Pomiędzy 1 kwietnia a 15 grudnia 1899 r. drukowałem w trzynastu numerach „Łowca Polskiego" szereg artykułów pod tytułem „O próbowaniu broni śrutowej", zaznajamiając czytelników z metodami badania strzału śrutowego i osiągniętymi rezultatami.

W 1875 r. położono w Anglji pierwszą podstawę do badań strzału śrutowego, ustanawiając tarczę średnicy 30 cali ang. (76,2 cm.) na dystansie 40 yardów (36,6 m.), przyjętą narazie przez Belgję, Francję i Niemcy.

W 1889 r. powstaje Instytut Niemiecki (Deutsche Versuchsanstalt für Handfeuerwaffen Halensee (dziś Wannsee) pod Berlinem, do próbowania ręcznej broni palnej. Na czele Inst. staje profesor matematyki, ballistyk, zmarły przed paru laty major Thiel. Ustanawia jako podstawę do badań: krąg 75 cm., podzielony na 5 koncentrycznych kół, każde po 20 pól (100 pól), a jako dystans 35 m. od wylotu lufy do celu (czyli 50 kroków po 70 cm.) i na tych podstawach zaczyna badać zgęszczenie i pokrycie strzału śrutowego.

Na ostrość strzału zwrócił major Thiel od początku największą uwagę, a w Niemieckim Instytucie każde badanie broni połączone było z mierzeniem siły uderzenia, za pomocą: siłomierza (Kraftmesser), tekturek w skrzynce (Pappregisterkasten), a nawet i wody (Wasserkasten).

Wypracowanie tej metody badania było pierwszą podstawą do ustanowienia ścisłej oceny strzału (Schrotschussbeurtheilung), ponieważ wszystkie rezultaty próbowanej broni były zapisywane, a średnie wyniki (Mittelleistungen) licznych prób były podstawą dla tych badań.

To dało fabrykantom broni i ładunków podstawę do postępu w kierunku ulepszania ich fabrykatów, poddawanych naukowemu badaniu i kontroli.

Pierwszą, ścisłą ocenę wydał Instytut w 1894 r., drugą w 1901 r., trzecią w 1915 r., czwartą w r. 1928, za czas 1915 — 1927 r., czyli za 13 lat, jako rezultat badań 4555 broni (22775 strzałów) za te ostatnie lata. Do prób użyta była broń kalibrów: 12, 16 i 20, przy kamerach 65 mm. i 70 mm.; przyczem wszelkie badania robiono śrutem $2\frac{1}{2}$ i $3\frac{1}{2}$ mm. średnicy.

Olbrzymi materjał rezultatu prób, jaki stał do dyspozycji, mógł dać podstawy do odpowiedniego badania i gruntownego opinjowania.

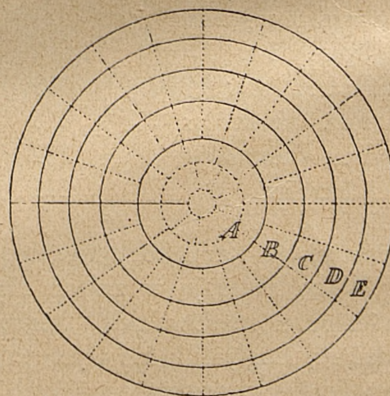
Niesłychanie dokładnej i ściśle naukowej pracy majora Thiela zawdzięcza przemysł puszkarski w Niemczech rozwój, jaki osiągnął; wszyscy fabrykanci broni i amunicji posyłali do Halensee wyroby swoje dla zbadania i opinji, a otrzymawszy odpowiednie świadectwo, zaspakajali żądania klijentów, zasłaniając się autorytetem Instytutu, który dziś liczy przeszło 5 tysięcy członków.

Od założenia Instytutu w r. 1892, byłem jego członkiem, a major Thiel (mój kolega z politechniki) zapraszał mnie do Halensee, gdzie też kilkakrotnie jeździłem i asystowałem przy interesujących mnie próbach.

Woziłem też do badania śrutową swoją broń: w r. 1896 Scotta, w r. 1900 Guysta, w r. 1906 Purdey'a, a pozatem sztucer Springera i trójlufkę Heyma.

Tarcza.

Tarczę stanowi arkusz papieru, mający metr kwadratowy powierzchni, który w środku posiada krąg



mający 75 cm. średnicy; krąg jest podzielony na 5 koncentrycznych kół: A, B, C, D, E, po 20 pól każde. Razem = 100 pól.

Wymiary kręgu:

Koło A :	średnica	252,0	mm.	powierzchnia	499	cm. □
„ B :	„	396,0	„	„	733	„
„ C :	„	521,0	„	„	900	„
„ D :	„	635,3	„	„	1038	„
„ E :	„	750,0	„	„	1248	„
				razem	4418	cm. □

Powierzchnia koła E jest zatem $2\frac{1}{2}$ raza większa od powierzchni koła A.

Środek ma 5 cm. średnicy, kółko wewnętrzne ma 16,3 cm. średnicy.

Tarcza dawna posiadała w centrum punktowany prostokąt 36 × 14 = 500 cm., mający wyobrażać powierzchnię zająca w biegu po odcięciu mu zadnich skoków.

Zabrawszy z sobą śrut NN. 5 i 9 (+— $2\frac{1}{2}$ i $3\frac{1}{2}$ mm.) krajowej, sosnowieckiej fabryki (S. Malinowski i S-ka), opracowałem tarczę w 1899 r. w Berlinie, za co na wystawie „Towarzystwa prawidłowego myślistwa" w 1900 r. nagrodzony zostałem złotym medalem. Towarzystwo tarczę odbitą na drukarskim kamieniu, wydało dla użytku swoich członków; tarcza zabrana została przez okupantów z drukarni.

Tarcze opracowane przez Instytut, drukowane są u „Oemigke Riemschneider w Neuruppen", posiadają rubryki szczegółowe, które należy wypełnić, a zatem:

ilość śrucin w każdem kole,

pokrycie,

ilość pokrytych pól w każdem kole,

zgęszczenie,

ostrość.

Ponadto jest z lewej strony wskazówka, jak należy określić stopień zgęszczenia.

W samych zaś rubrykach:

1) Stosunek ilości śrucin w kole E do ilości śrucin w kole A.

2) Stopień zgęszczenia.

3) Wskazówki ilości śrucin w kole.

4) Ilość pokrytych pól.

Na tarczy u dołu znajdujemy wyniki obowiązujące dla kal. 12, 16 i 20, przy kamerach 65 i 70 mm.

Dzisiaj, kiedy nasza fabryka śrutu „Giesche S. A." Katowice (dawniej von Giesches Erben) ujednostajniła swój fabrykat z najlepszą fabryką niemiecką (Haendler et Naterman, Hanover-Münden) twardego śrutu:

10 g. $2\frac{1}{2}$ m. śrutu = 108,5 ziarn
10 g. $3\frac{1}{2}$ m. śrutu = 39,6 ziarn

wyniki Instytutu są dla nas zupełnie miarodajne.

W jednym z salonów naszego Towarzystwa wystawiona jest tarcza w opracowaniu mojem z 1900 roku, z drugiej zaś strony ramy, tarcza w ostatniem opracowaniu, jakoteż próby tekturek do badania ostrości. Wokoło czarnego piętna naszkicowane są kontury zająca i kuropatwy.

(Dok. n.). WŁ. SŁONCZYŃSKI.



Ś. P. DOMINIK DOWGIAŁŁO.

(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE).

I.

Anioł śmierci znów nawiedził naszą brać z pod sztandarów Św. Huberta! Osierociła nas prawdziwa „dusza myśliwska".

Oprócz tego odszedł w zaświaty zacny obywatel kraju. — Mąż o sercu gołębiem — jeden z najmilszych ludzi o tej, już wygasłej „radości życia", ujmującej uprzejmości i dobroci „dawnego autoramentu", które, niestety, dziś tak rzadko spotkać można na tym biednym, neurastenicznym świecie!

Nie przesadzając wcale, śmiało twierdzić mogę, że nie często zdarza się spotykać ludzi „tak srodze przyjaznych" — jak zwykli mawiać przodkowie.

I to względem wszystkich! Bo istotnie nie sztuka zachować mniej więcej szablonowe formy grzeczności konwenansowej w „societach" towarzyskich, pod pręgierzem obserwacyj i krytyki sfer salonowych.

Nawet przy dzisiejszem „rozluźnieniu" powojennem, żyje jeszcze, jako echo lat dawno minionych, pewne „minimum" wymagań, niedające się przekroczyć.

Atoli, tam podczas łowów, na terenie matki-przyrody, w obcowaniu z szarą masą „minorum gentium" — jakże łatwo uwydatniają się cechy wrodzonej życzliwości odnośnie każdego ze swych skromnych socjuszów.

Szczególnie tam, na praojców Kresach, krwią naszą przesiąkniętych, rozśpiewanych poświstem, zda się, jeszcze husarji skrzydlatej — podczas wypraw myśliwskich, — w okresach przebywania w „kurzeniach" na tokach wiosennych, w dymach ognisk pod pieszczotą nocy poleskiej.

Kiedy to, oprócz przygodnego kompana, gościa, cały szereg dni spędza się w otoczeniu pierwotnych sylwetek problematycznego łowczego czy objezdczyka, oraz całego bukietu przeróżnych faunów leśnych, istnych gnomów; owych Wasylów, Halimonów, Owsiejów czy innych Fedorów.

Tu dopiero wybitnie ujawniają się właściwości

prawdziwego „grand-seigneur'a" — pana z panów od czasów zamierzchłych. Tu się kaptują raz na zawsze serca tych ludzi prostych, no i więcej skomplikowanych, światowych osobników też. Ciekawy też bywa objaw psychicznego oddziaływania na dusze i serca młodszej braci, osób posiadających sekret, bez wszelkiej demagogji przywiązywania ich ku sobie.

Ś. p. zgasły, nieodżałowany mój przyjaciel emanował całkowicie „in summo grado" — cennym tym darem.

Zbędne wspominać o stopniu wywieranego przezeń, że tak powiem, zaczarowywania szczęśliwych towarzyszy z jego sfery, w stosunkach światowych.

Niezmienna wesołość — prawdziwa, niewymuszona uprzejmość markiza epoki Ludwika XV, staropolskim humorem zaprawiona, cięty dowcip, nigdy nikomu krzywdy nieczyniący, składały się zaiste na niepospolitą indywidualność.

Jako myśliwiec, nie zważając na nawał interesów, na stan zdrowia częstokroć na przeszkodzie stojący, brak czasu i tyle innych okoliczności, znajdował jednakże zawsze ś. p. pan Dominik okres możliwego zjechania na „prawdziwe polowania" w tym lub innym zakątku swych obszernych, poleskich majętności.

Mówię oczywiście o czasach przedwojennych. Bestjalska, „bezkrawawa", rosyjska rewolucja wyzuła Go i rodzinę, jak zresztą tylu z nas, z drogich zakątków ziemi antenatów. Na szczęście pozostał mu piękny Nowomalin na Wołyniu i historyczny, wspaniały zamek Siesiki, datujący z czasów krzyżackich, z basztą, w której ongiś gorzał jeszcze „Znicz" starożytnych, pogańskich pokoleń.

Nie zważając na ustawiczne szykany rządów Litwy Kowieńskiej na pozostawionym mu skrawku zagonów ojczystych, borykając się z głupotą i złośliwością ludzką, z musu przyspasabiając się, o ile było niezbędne, do wytworzonych, potwornych okoliczności, byle tylko utrzymać marne resztki — twarde dni pędził zacny pan Dominik.

I wytrwał do końca na stanowisku z siłą ducha i hartem podziwu godnym.

Prawdziwie po myśliwsku!

II.

Biedny druhu mój serdeczny! Widzę Ciebie jako żywo w roztoczy blasku dni wiosny czarodziejki, kiedy to pierwszy raz przed laty czterdziestu na toki tak życzliwie przez Ciebie zaproszony, zjechałem do dóbr Petrykowskich.

Pierwszy mój w życiu głuszec padł w mrokach tych rewirów, pierwszy liroogoniasty trubadur też.

Daty podobne — to epoki życia myśliwskiego! Później przez długi szereg lat korzystałem z niesłychanej Twej gościnności. Ileż to nocy czarownych prześniłem w ukojeniu bajecznem obcowania z poleską naturą podczas perjodów zmartwychwstania przyrody! Ileż dni w prażących promieniach lata, w pogoni za murzynami - farbowikami, opasłymi dubeltami, bystrolotnymi bekasami, prozaicznym rodem kaczym wreszcie. A potem smutnej jesieni mgły i opary przestrzeni wodnych, z których wyłaniają się przelotne, akwatyczne osobniki i rozlegają się tajemnicze, „szrapnelowe" poświsty ich lotu.

A wreszcie — zima sroga i zawiejna.

Objazdy przedpotopowych stworzeń — łosi brodatych — do brutalnych odyńców strzały na legowiskach, czy też w zaśnieżonej okiści z pod gonu piesków zajadłych się opędzających! Pamiętam długie, błogosławione odpoczynki noclegów w „kurnych" chatynkach poleskich, zakopconych, biednych, a tak jednakże drogich, tak bardzo, bardzo kochanych — bo tak bardzo swoich!..

I ten sen słodki przy dogorywającej „łuczynie" pod czarną, z bierwion sosnowych, strzechą. A nad nią glorja wspaniała rozgwieżdżonego niebios welonu, pieściwie tak otulająca szarą norę ludzką. I owa nirwana ducha i jestestwa całego; święte zapomnienie wszelkich trosk i kolców życia — całej codzienności jego nieraz i... „fata-morgana" pierwszych złudzeń młodości złotej. Lecz „nie zawsze wiosna bywa i nie zawsze słowik śpiewa"...

Nadleciał demon zła i zniszczenia! Koszmary bolszewizmu, kamień na kamieniu nie pozostawiły z dobytku i pracy ojców naszych! Jakżeż marnemi zdały się natenczas drobne, urojone często, udręki dni pierwszej młodości! Już potencjalnie od tych wpływów rodzić się musiał zapas życiowej odporności, pogody ducha, przebaczenia dla wielu, wielu ohydnych nawet czynów — niezbędny dla dalszej walki srogiej z losem okrutnym!...

Czerpałem te siły tam, u Ciebie, i nie ja jeden tylko! I Tobie je zawdzięczam, gdyż Ty pierwszy odkryłeś mi, otworzyłeś Sezam tych rozkoszy, które jedynie Poleś stary darować może, żeby później na długie lata wyrobić możliwość coraz większego pogłębienia i zrozumienia czarów odwiecznych tej ziemi pierwotnej, pokochania duszy ludu tego ciemnego, lecz tak bardzo ściśle z niefałszowanym zdrojem wszechstworza związanego!

Pomimo naiwnej jego wiary, lęku zabobonnego przed złem nieznanem i tajemniczem — dziecinnej naiwności intelektu, atawistycznej nieufności ku „panom"! Chyba, gdy „panok ludzką mowę i serce rozumie".

A Ty byłeś jednym z takich; dlatego też kochali Cię ci ludzie prości, jak proste jest zawsze uczucie prawdziwe miłości wszelkiej. Cóż dopiero da się powiedzieć o tych, co wgłębić się mogli w sanktuarjum złotodajnego skarbca Twej duszy! Cóż dla nich, dla nas po Tobie pozostaje? Pobudka dobra wszelkiego, szlachetnych porywów i poczynań myśliwskich i tych przykładów u Twego boku zaczerpniętych!

Dzięki Ci za nie, Przyjacielu ukochany!

Po życia ciernistej nieraz drodze, śpij, odpoczywaj na tej wspólnej ongiś ziemi litewskiej, tak bratnio z nami związanej dziejowo!

Niech Ci się tam, pod basztą niegdyś krzyżacką, w ojczyźnie Jagiełłów i Gedyminów — śnią brody i mszarniki Polesia starego i pieśń głuszca, mistycyzmu pełna, którą tak bardzo kochałeś, i wszystkie cuda i piękno ziemi naszej polskiej!

W sercach tych, co Cię znali i tak bardzo kochali... wiecznie pozostaniesz! Śpij, odpoczywaj „przyjacielu tak srodze „przyjazny" — rycerzu cnót chrześcijańskich, — myśliwcze bez skazy i zarzutu!

ADAM RZEWUSKI.

FOTOGRAFOWANIE BRODŹCA.

Dr. Henryk Mikolash opisuje w dwóch zeszytach „Fotografa Polskiego" swoje zabiegi w celu sfotografowania ptaka żywego. Ptakiem tym był brodziec (Tringoides hypoleucus), który gnieździ się obficie w Tatarowie nad Prutem. Autor opisuje brodźce w taki sposób:

„W porze, gdy samiczka zajęta była wysiadywaniem jaj po gniazdach, niesłychanie kunsztownie ukrytych wśród zarośli z olch i łóz, na ziemi zwichrzonej gmatwaniną trawisk i łopuchów, — samczyki godzinami siadywały, każdy w swoim, zazdrośnie przed inwazją chronionym, rewirze; puszyły pióra i coraz rzadziej, coraz ciszej zawodząc swym żałosnym głosem, popadały w drzemkę, najwidoczniej z nudów samotności.

Życie tych ostrożnych, dzikich i płochliwych ptaków ogranicza się latem przeważnie do pory nocnej, kiedy to odbywają za żerem dalekie wycieczki w głąb lądu, napełniając księżycową ciszę, przy wtórze sów, swem żałosnem kwileniem. Za to dniem lubią odpoczywać, zwłaszcza gdy żar lipcowy praży ziemię w godzinach przypołudniowych. Jaskółczym niemal lotem nadlatują na ulubione miejsce drzemki, pokręcą się na miejscu, pokiwają w tył i w przód, niby bijąc pokłony; poobracają główką na wsze strony i wnet sen skleja im znużone powieki. Ale czujny to sen. Niechby kto spróbował podejść pozornie uśpionego, choćby na pewny strzał śrutowy. Z kwileniem zerwie się z ukrycia, mignie śmigłymi lotkami i tyle się go widziało."

Przy fotografowaniu autor wzorował się na braciach Keartonach, którzy całą awifaunę angielską uwiecznili na cudownie pięknych fotogramach w dziele „Natur Picture", maskując się odpowiednio i przybierając różną postać, ażeby zmylić czujność ptaka i umożliwić sobie podejście doń.

Doczekał się wreszcie i opisuje to, między innemi, w ten sposób:

„Przy pięknej, chłodnej pogodzie wstawiłem aparat do maski, nastawiłem ostro na kołek, wsunąłem kasetę i nastawiwszy na $^1/_{25}$ sekundy, włączyłem przewód pneumatyczny w postaci drenu kauczkowego długości 40 metrów, zakończonego potężną gruszką (zbiornikiem) do pociskania oburącz".

A dalej: „Ułożyłem się „plackiem" na mokrej ziemi, ująłem gruszkę przewodu do ręki i utkwiwszy lunetkę w postument dla mego modela, czekałem w napięciu na pojawienie się ptaka". Ale „mijały godziny... Już ścierpły mi ręce, ramiona i nogi od wielce niewygodnej pozycji. Wtem krew buchnęła mi do czuba, model nadlatuje, siada, kiwa się wtył i wprzód, kwili raz i drugi, kręci się wprawo i wlewo, aż wreszcie odwraca się ogonem do objektywu i pozostaje bez ruchu, gotując się do słodkich wywczasów. Nie słychać było jeszcze naówczas o Wernerze Graef'ie, apostole i propagatorze „nowej rzeczowości", więc nie przyszło mi na myśl zdjęcie ogonowe, przeciwnie, pragnąłem koniecznie utrwalić ptaka z profilu, z jego charakterystyczną — niemal marabucią — miną zamyślonego długodzioba".

Wreszcie — pisze — „udaje mi się pochwycić moment profilowy, z całych sił oburącz naciskam na zbiornik, słuchowo nie zdaję sobie sprawy, czy migawka zadziałała, ale poucza mnie o tem niedwuznacznie ruch modela, który jak piorunem rażony, zrywa się z okrzykiem trwogi, zatacza w locie śmigłym kręgi coraz dalsze, aż ginie mi z oczu za nadbrzeżną grupą olch".

Gdy jednak zabrał się do wywoływacza, nastąpiło rozczarowanie: „Wspaniale występuje w wywoływaczu pirokatechinowym obraz: nurty prutowe, belki kaszycy, wystający kołek dębowy, a tuż obok pięknie znaczony w upierzenie ptak białobrzuszny... ale gdzie głowa? W chwili, gdy pociskałem zbiornik, główka odwrócona była ku objektywowi profilem, zanim jednak prąd powietrza ściśniętego dotarł do mechanizmu migawki, ptak zwrócił się tyłem głowy. Odtąd przestałem posługiwać się prymitywem i zaprzągłem do pracy elektryczność".

Jak widzimy, trudy fotografowania żywego ptaka równoważą się niemal z trudami upolowania głuszca.

ROSYJSKA PRASA ŁOWIECKA.

Po przewrocie bolszewickim nastąpiła oczywiście także całkowita przemiana stosunków w rosyjskiej prasie łowieckiej. Ale właściwa przemiana rozpoczęła się zaraz po wybuchu wojny. W czasie zamykania różnych pism niemieckich, wydawanych dość licznie w Rosji, losowi temu uległo także po wybuchu wojny pismo: „Neue Baltische Weidmannsblaetter", organ myśliwski, wydawany w Rydze dla niemców nadbaltyckich. Po przewrocie bolszewickim uległy zamknięciu następujące pisma łowieckie w języku rosyjskim: „Ochotnik", „Ochotn. Wiestnik" oraz „Ochota i Priroda".

Charakterystyczne jest to, że w czasie wojny, przed przewrotem bolszewickim rosyjskie te pisma jednak wychodziły, podczas gdy jedyny organ myśliwski w języku polskim, wydawany na obszarze b. zaboru rosyjskiego „Łowiec Polski", przestał wychodzić wnet po wybuchu wojny.

Coprawda, to i rosyjskie pisma łowieckie w czasie wojny uległy znacznemu pogorszeniu zarówno pod względem treści, jak i rozmiarów pisma, oraz gatunku jego papieru, druku i ilustracyj.

Stosunkowo najlepiej trzymała się „Ochota i Priroda". Do grona wybitnych jej współpracowników należeli: książę Szirinskij - Szachmatow, A. R. Lalin, J. v. Budberg, Borłow, Mamontow, Lorentz, pani Sulima, nadłowczy Andrejewskij i generał Hall. Był to organ Klubu Myśliwskiego i Cesarsko - rosyjskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Obecnie w Rosji wskrzeszone zostało to samo p[illegible]

smo: „Ochota i Priroda", oczywiście już nie o dawnym charakterze „carskim". A pozatem wychodzi „Ochotnik" jako organ Związku Towarzystw Myśliwskich.



Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

W dniu 29 kwietnia r. b. w lokalu Towarzystwa Nowy Świat 35 odbyło się doroczne Ogólne Zebranie w obecności 31 członków pod przewodnictwem p. Stefana Idźkowskiego, sędziego Najwyższego Trybunału Admin.

Po zatwierdzeniu sprawozdania rachunkowego za r. 1930 i budżetu na rok bieżący, zarządzono wybory do Władz Towarzystwa. Na prezesa powołano p. Władysława Słonczyńskiego (na czwarte trienium), na wice-prezesów pp. Tytusa Ponikwickiego i Wacława Szperlinga, na członków rady pp. Stefana Idźkowskiego, Stanisława Zaborowskiego, Władysława Tyrchowskiego i Juljana Prądzyńskiego. Do Komisji rewizyjnej pp. Jana Chruszczyńskiego i Władysława Giełżyńskiego. Do Komisji Wyborczej wybrano pp. Gustawa Hantkego, Mścisława Kurnatowskiego, Tytusa Ponikwickiego, Ignacego Porębskiego, Edwarda Sachsa, Wacława Szadurskiego, Władysława Tyrchowskiego i Janusza Wygrzywalskiego.

Z MAŁOPOLSKIEGO TOW. ŁOWIECKIEGO.

Walne zgromadzenie doroczne Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jako XXX zjazd łowiecki, odbędzie się we Lwowie d. 19 i 20 czerwca r. b. Zjazd rozpocznie się Mszą Świętą przed ołtarzem św. Huberta w kościele św. Elżbiety. Tegoż dnia 19-go rozpocznie się premjowe strzelanie na strzelnicy wojskowej przy ul. Kleparowskiej (pistolety, tarcze stałe); nazajutrz będzie dokończenie strzelania (cele ruchome i rzutki).

Postanowiono wydać na jesieni r. b. nowe legitymacje dla członków przy równoczesnem unieważnieniu dawniejszych.

Wskutek wyjaśnienia Głównej Komendy policji państwowej uchwalono nie udzielać policjantom odznak dla noszenia na mundurach, lecz tylko wręczać dyplomy honorowe.

Kronika myśliwska.

—o— W powiecie Rzeszowskim w ubiegłym sezonie były między innemi następujące wyniki na polowaniach:

W Staromieście u p. Jana Jędrzejewicza d. 15 i 16 grudnia na polach w kotły lis i 863 zające, co stanowi rekord powiatu.

W Przybyszówce d. 27 grudnia 375 zajęcy, z rekordem 1 kotła: 217 sztuk.

W Trzcianie i Świlczy (dzierż. dr. Adama Midowicza) d. 19 i 20 grudnia w kotły 377 zajęcy.

W Wysokiej p. Jana Kamila Bieniaszewskiego d. 15 stycznia 190 zajęcy.

W Rudnej Stefana hr. Dąbskiego d. 7 stycznia w kotły 185 zajęcy; nazajutrz w kniei lis i 74 zające.

W Niechobrzu d. 22 stycznia 157 zajęcy.

W Boguchwale inż. Ignacego Gebharda d. 9 stycznia 153 zające w polu, a nazajutrz w lesie 2 lisy i 64 zające.

W Hadlach Szklarskich p. Antoniego Łastowieckiego dn. 31 grudnia 4 dziki i 81 zaj., a d. 28 stycznia 3 lisy.

W Zalesiu p. Jana Gumińskiego d. 4 listopada lis i 50 zajęcy, d. 22 grudnia 134 zające.

W Babicy p. Joachim Jarochowski ubił w zeszłym sezonie 630 sztuk zwierzyny.

U p. Jana Jędrzejowicza: d. 8 listopada w Jasince 3 lisy, kot, łasica i 69 zajęcy. D. 6 grudnia w Wilczej Woli rogacz, lis, cietrzew i 15 zaj. D. 18 grudnia w Jasionce - Gęsiówce 81 zaj. D. 29 grudnia w Głogowie i Zahajkach lis i 39 zaj. D. 31 grudnia w Głogowie lis, 12 zaj. i rogacz (schwytany w sidła — dobity). W Stobiernej 56 zaj. W Wulce 47 zaj. W Zaczerniu 36 zaj.

— o — W uzupełnieniu wzmianki podanej w N. 15 „Łowca Polskiego" zaznaczamy, że w Starym Gwoźdźcu u bar. Józefa Horocha w Małopolsce ubito 6 żbików od r. 1929, a mianowicie po 1-ym: w tymże roku, 30 marca 1930 r., 26 stycznia, 4, 12 i 23 lutego r. b. Pozatem ubito tam w ubiegłym sezonie 18 lisów.

Czy złożyłeś już dobrowolną opłatę od zabitej zwierzyny, na budowę Domu Łowieckiego?

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

W Okocimiu, w Małopolsce, zmarł w 67-ym roku życia ś. p. **Jan baron Goetz-Okocimski,** długoletni członek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, wybitny ziemianin i przemysłowiec.

Zmarł ś. p. **Leopold Łysakowski,** długoletni członek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i delegat na powiat Kołomyjski, właściciel dóbr Kobylec. Zmarły zapisał sobie piękną kartę w dziejach łowiectwa na ziemi Pokuckiej. Godność delegata piastował z całem oddaniem, wywiązując się dzielnie z włożonych nań obowiązków. Był nietylko znakomitym myśliwym, lecz i doskonałym strzelcem.

Cześć Ich pamięci!

TERMINY OCHRONNE
USTANOWIONE DLA POSZCZEGÓLNYCH WOJEWÓDZTW.

WOJEWÓDZTWO	kozły	dz. kaczki	kuropatwy	zające	inna zwierzyna
Pomorskie rozp. z dn. 29 grudnia 1930	od 1 stycz ia do 31 maja i od 1 paźdz. do 31 grudnia	od 1 marca do 20 lipca	od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 15 listop. do 31 grudnia	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Dzikie łabędzie: od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 1 listop. do 31 grudnia
Poznańskie rozp. z dn. 17 grudnia 1930	do 31 maja i od 1 paźdz.	—	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Bażanty-koguty od 1 lutego do 30 września
Krakowskie rozp. z dn. 19 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	
Lwowskie rozp. z dn 12 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 listop.	—	do 15 września*) i od 1 listopada	od 1 lutego do 31 paźdz.	Jelenie-byki od 1 stycz. do 31 sierp. Bażanty-koguty cały rok. Dzikie gęsi: od 1 stycznia do 31 lipca
Stanisławowskie rozp. z dn. 16 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 16 stycznia do 31 paźdz.	
Tarnopolskie rozp. z dn. 3 grudnia 1930	od 1 stycznia do 15 czerwca i od 1 listop. do 31 grudnia	od 15 marca do 1 sierpnia	do 15 września i od 1 listop	od 1 lutego do 31 paźdz.	
Warszawskie rozp. z dn. 29 listop. 1930	do 15 maja i od 1 listop	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	
Lubelskie dn. 3 grudnia 1930	do 15 maja od 31 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	
Łódzkie rozp. z dn. 20 grudnia 1930	do 15 maja i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Bażanty-koguty: od 1 lutego do 31 sierpnia i od 10 listop. do 31 grudnia
Kieleckie rozp. z dn. 21 listop. 1930 r.	—	od 1 marca do 20 lipca	—	od 1 lutego do 31 paźdz.	
Białostockie rozp. z dn. 5 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	
Wileńskie rozp. z dn. 9 grudnia 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	—	—	Bielaki od 1 lutego do 31 paźdz. Dzikie kaczory i inne ptactwo wodne i błotne oprócz dz. łabędzi, dz. gęsi, słonek i bataljonów od 1 czerwca do 20 lipca.
Nowogródzkie rozp. z dn. 9 stycznia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	cały rok	od 1 lutego do 31 paźdz.	Bielaki od 1 lutego do 31 paźdz. Łosie byki, dropie strepety i wiewiórki przez cały rok
Wołyńskie z dn. 6 grudnia 1929 i 2 stycznia 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 1 lutego do 30 paźdz.	
Poleskie rozp. z dn. 22 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca d 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Bataljony i dzikie kaczory od 15 maja do 20 lipca. Lisy od 1 marca do 15 listopada. Łosie byki i wiewiórki przez cały rok. Dropie i strepety — cały rok. Niedźwiedzie od 15 stycznia do 15 grudnia. Rysie od 15 lutego do 15 grudnia. Kuny leśne i norki od 1 paźdz. do 30 kwietn.

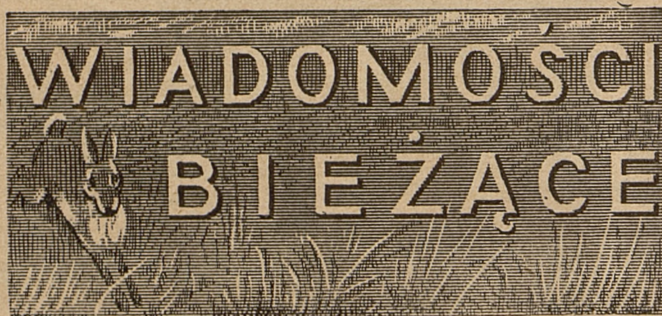
UWAGI: Pola z kreskami oznaczają normalny czas ochrony pg. ustawy.

*) Odnosi się tylko do pow. bóbreckiego, brzozowskiego, dobromilskiego, drohobyckiego, gródeckiego, jaworowskiego, krośnieńskiego, liskiego, lwowskiego, przemyskiego, rawskiego, rudeckiego, samborskiego, starosamborskiego, sanockiego, sokalskiego, strzyżowskiego i żółkiewskiego.

P. PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ NA POKAZIE ŁOWIECKIM.

P. Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie szefa gabinetu wojskowego płk. Głogowskiego i adjutanta przybocznego kpt. Górzewskiego dn. 7 maja raczył zwiedzić Pokaz trofeów łowieckich, zorganizowany przez Polski Związek stowarzyszeń łowieckich.

Przy wejściu na wystawę powitali Pana Prezydenta członkowie komitetu z prezesem wiceministrem spraw wojskowych jen. Fabrycym, dyrektorem lasów państwowych p. Loretem, inż. Knothem, red. Garczyńskim i dyr. Gędziorowskim na czele. P. Prezydent Rzeczypospolitej zabawił na wystawie około godziny, żywo interesując się poszczególnymi eksponatami.



— **Z warszawskiego zwierzyńca.**—Sensacją dla bywalców ogrodu zoologicznego w Warszawie były w ostatnich czasach toki głuszca i cietrzewia. Odbywały się nietylko po wschodzie słońca, ale również i znacznie później. Głuszec jest w szczęśliwszych warunkach niż cietrzew. Ogród zoologiczny w Warszawie bowiem posiada głuszycę, ale nie ma cieciorki.

W zwierzyńcu tym przyszły na świat dwa warchlaczki amerykańskie z gatunku „pekari". Małe są już wystawione na widok publiczny w zagrodzie między zagrodami dla dzików i danieli.

— **Sarna i zając w lesie.** — W obszernej pracy, wydrukowanej w ostatnich numerach „Niwy Leśnej" inż. T. Kulesza poświęca osobny rozdział „Ochronie lasu od zwierząt". Mowa tu przeważnie o zwierzętach domowych, pasących się w lesie, oraz o pomniejszych ptakach, myszach i t. d. Autor poświęca jednak także kilka słów sarnie i zającowi, pisząc:

„Sarna niszczy dużo żołędzi, ogryza pędy i wierzchołki młodych drzewek, oprócz olchy i brzozy, oraz zdziera od końca kwietnia do czerwca korę (ścieranie sypułu).

Zając niszczy kultury leśne i drzewka owocowe przez ogryzanie.

Jako środki ochronne zalecić należy odgradzanie szkółek liściastych i owijanie drzewek owocowych na zimę słomą, zabezpieczenie zwierzynie dobrej oraz w odpowiedniej ilości karmy, wreszcie jako ostateczność — odstrzał".

— **Ukaranie kłusownika - mordercy.** — W sądzie toczył się następujący proces: Wieczorem, 11 marca 1930 r., wystrzałem z dubeltówki, danym przez okno, został zabity we własnem mieszkaniu we wsi Nowosiółkach, pow. łuninieckiego, Tomasz Dubina, gajowy lasów hr. Potockiego. Zabójcą był Roman Łapicz, zabójstwo zaś było aktem zemsty z jego strony na gajowym, który niezmordowanie tropił i ścigał kłusowników, a w ich liczbie i Łapicza. Sąd okręgowy w Pińsku, 7 października 1930 r., skazał Łapicza na 10 lat ciężkiego więzienia. Sąd apelacyjny w Wilnie 9 lutego 1931 r. wyrok ten zatwierdził. Skazany założył kasację do sądu najwyższego, lecz sąd najwyższy jej nie uwzględnił.

— **Projekt wyprawy myśliwskiej.** — Podróżnik polski, p. Milewski, projektuje zorganizowanie w zimie, dwumiesięcznej wyprawy myśliwskiej do Sudanu. Do wyprawy mogłoby się przyłączyć 10 osób. Koszty wyniosłyby około 5.000 zł. od osoby. Pozatem jednak za polowanie na słonie, lub nosorożce należy płacić osobno przy ograniczonej zgóry ilości sztuk do odstrzału. Podróż z Warszawy do Niamey nad Nigrem trwa około 15 dni.

— **Zbiór ptaków.** — Niedawno zmarł w Kopenhadze ornitolog duński, Eilen Lehn Schioles, autor wielkiego dzieła o ptakach duńskich, posiadający wspaniały, jedyny w swoim rodzaju zbiór ptaków, nad którego uzupełnianiem pracował przez całe życie. Rząd duński nabył cały zbiór Schiolesa, korzystając z pomocy ofiarodawców prywatnych i z fundacji Neyla Carlsberga, kupca duńskiego, który dorobiwszy się ogromnego majątku w Chinach, zapisał go swojej ojczyźnie. Zbiór Schiolesa rząd duński ofiarował Muzeum zoologicznemu w Kopenhadze. W witrynach widnieje tylko 2,000 ptaków wypchanych, ale 21.000 ptaków takich znajduje się w skrzyniach. Ponadto 10.000 pudeł i pudełek zawiera starannie preparowane szkielety ptasie.

O bogactwie zbioru świadczy i to, że znajduje się w nim 1,200 gęsi edredonowych rozmaitych wielkości i gatunków, 800 rozmaitych sokołów, 360 orłów królewskich i 80 grenlandzkich orłów morskich.

— **Bobry w Norwegji.** — Bobry w poł. - zach. Norwegji tak prędko się rozmnażają, że rozszerzyły już znacznie swój początkowy zasiąg. W dolinie Mandal, uchodzącej do Skageraku, tak się rozpanoszyły, że gminy tamtejsze zaczynają poważnie brać w rachubę szkody wyrządzone przez bobry. A jednak, gdy pominiemy już naukowe i ideowe korzyści z rozmnażania się bobrów, sam zysk z futer hodowanych na wolności bobrów wynagrodzi z nadmiarem poniesione straty.

STRZELNICTWO.

— **Rozpoczęcie dorocznych zawodów strzeleckich** nastąpiło, stosownie do zapowiedzi dnia 4 maja, w poniedziałek. Zawody, polegające na strzelaniu do talerzyków (czyli rzutków), są organizowane przez Zakłady Amunicyjne „Pocisk" na terenie własnej strzelnicy w Rembertowie pod Warszawą. Są to już trzecie z rzędu zawody doroczne.

Otwarcie odbyło się bardzo uroczyście przy odpowiednich przemówieniach.

Wyniki pierwszego dnia były następujące: 1) Biller 10 p. na 10 możliwych, 2) Baranowski, 3) Koliszewski. Klasyfikacja I klasy: 1) Hennig 100 p., 2) Kiszkurno 94 p., 3) Czerski. II klasa: 1) Ciążyński 88 p.,

2) E. Barański, 3) T. Barański. III klasa: 1) Nowicki 68 p., 2) Tyszkiewicz 68 p., 3) Podwysocki 66 p.

W drugim dniu zawodów wyniki były następujące: Nagroda Wielkopolskiego Zw. Myśliwych: I klasa — 1) Kiszkurno 24 p. na 25 możliwych. 2) Czrnecki 22 p., 3) Biller 20 p., 4) Zaleski 19 p. II klasa — 1) dr. Ciążyński 21 p., 2) por. Baranowski 21 p., 3) kap. Sztukowski 20 p., 4) E. Barański 20 p., III klasa— 1) Nowicki 14 p., 2) Tyszkiewicz 13 p., 3) Podwysocki 12 p.

Nagroda Pol. Zw. Stow. Łowieckich: I klasa — 1) Hennig 33 p. na 35 możliwych, 2) Kiszkurno 32 p., 3) Czerski 31 p., 4) por. Baranowski 29 p. II klasa — 1) E. Barański 33 p., 2) prof. Szczepkowski 32 p., 3) dr. Ciążyński 32 p., 4) Goliszewski 30 p. III klasa — 1) inż. Kozierski 26 p., 2) Tyszkiewicz 22 p., 3) Nowicki 20 p., 4) Podwysocki 20 p.

Nagroda Dnia „Z. A. Pocisk S. A.": I klasa 1) Hennik 40 na 40; 2) Kiszkurno; 3) Czerski. II klasa 1) Barański Tadeusz 35 na 40; 2) Ziegenhirte, 3) Łysakowski. III klasa 1) Lipczyński 31 na 40, 2) Tyszkiewicz, 3) gen. Macewicz.

W trzecim dniu wyniki były następujące: Strzelanie o puhar wędrowny Targów Wschodnich we Lwowie: I klasa: 1) Hennig 24 pkt na25 możliwych, 2) Chełmicki 24 p., 3) Kiszkurno 23 p., 4) Centkowski 22 p. II klasa — kpt. Sztukowski 23 p., 2) prof. Szczepkowski 23 p., 3) E. Barański 22 p., 4) Łyskowski 20 p. III klasa — 1) Messing 23 p., 2) Tyszkiewicz 16 p., 3) gen. Macewicz 14 p., 4) inż. Kozerski 13 p.

Nagroda f-my R. Ziegler: 1 klasa — 1) Kiszkurno 34 p. na 35 możliwych, 2) Hennig 31 p., 3) T. Barański 31 p., 4) Czerski 31 p. II klasa — prof. Szczepkowski 32 p., 2) Łyskowski 31 p., 3) kpt. Sztukowski 31 p., 4) Ziegenhirte 31 p. III klasa — 1) Messing 30 p., 2) gen. Macewicz 27 p., 3) Koralkiewicz 26 p., 4) Nowicki 22 p.

W ostatnim dniu rozegrano następujące konkurencje:

Nagroda Strzelnicy — I klasa — 1) Kiszkurno 39 p. na 40 możl., 2) Hennig 35, 3) T. Barański 34. II kl. — E. Barański 36 p. III kl. — 1) Messing 35 p

Nagroda Sochacz. Fabr. Prochu w Boryszewie — I klasa — 1) Hennig 25 p. na 25 możl., 2) Szczepkowski 24 p., 3) Kiszkurno 24 p. II klasa — 1) A. Barański 23 p. III kl. — 1) Czerski 20 p.

Nagroda wędrowna m. Lwowa I kl. — 1) Hennig 33 p. na 35 możl., 2) Kiszkurno 30 p., 3) Barański 30 p., II klasa — 1) Łyskowski 32 p. III kl. — Nowicki 26 p.

Konkurs popisowy o nagr. Z. A. Pocisk — I klasa — 1) Kiszkurno 37 p. na 40 możl., 2) Rosenwerth 36 p, 3) por. Baranowski 29 p., II klasa — 1) Łyskowski 36 p., III klasa — 1) Zalewski 33 p.

Wielka nagroda Z. A. Pocisk — 1) Kiszkurno 281 p. rekord polski

Nagroda pocieszenia — 1) Bławkiewicz 13 p. na 15 możl., 2) Zieleniewski 13 p., 3) Komierowski 12 p.

Nagroda im. Messinga nie została rozegrana, gdyż Hennig trafił z rzędu 49 tal. zam. 50, 2) dr. Ciążyński 40. 3) Czerski 18.

Rozdanie nagród dokonał wiceminister spraw wojskowych gen Fabrycy.

Zainteresowanie zawodami olbrzymie. Zawody były filmowane. Będą one demonstrowane na jednym z ekranów stolicy.

— **Przed międzynarodowymi zawodami strzeleckimi** — We Lwowie odbyło się posiedzenie komitetu organizacyjnego 28 międzynarodowych zawodów strzeleckich przy udziale przybyłych z Warszawy: wiceprezesa komitetu, ppłk. B. Ostrowskiego oraz p. Tomaszewskiego. Prace komitetu organizacyjnego w Warszawie oraz poszczególnych komisyj urzędujących we Lwowie, posunęły się znacznie naprzód. Tegoroczne zawody strzeleckie, myśliwskie i łuczne o mistrzostwa Europy i świata, zapowiadają się jako największa z dotychczas urządzanych w Polsce imprez międzynarodowych w dziedzinie sportu. Przeprowadzona wizja lokalna w strzelnicy reprezentacyjnej, wykazała, że strzelnica ta zarówno ze względu na swoje położenie, jak i techniczne urządzenia, nietylko dorównywa strzelnicom reprezentacyjnym innych państw europejskich, lecz nawet znacznie je przewyższa.

Komitet główny Międzynarodowych Zawodów strzeleckich przyjął do wiadomości, że Małopolskie Towarzystwo Łowieckie wydelegowało do komisji budowlanej inż. A. Ebenbergera. Towarzystwo zamianowało też komisarzem dla strzelania do jelenia p. A. Ulma, a dla strzelania do rzutków — p. St. Madejskiego. Mianowani mają sobie dobrać po 2 zastępców. Zwrócono też uwagę na potrzebę propagandy zawodów międzynarodowych.

Wiadomości handlowe.

— **Hodowla zwierząt futerkowych.** — Praktyka wykazała, iż hodowli lisów srebrzystych sprzyja spora i częsta ilość opadów śnieżnych. Nadto chów lisów daje wybitnie dobre wyniki w okolicach, gdzie bywają częste mgły w okresie jesiennym. Mroźne, północne wiatry nie są pożądane, sprawdzono bowiem, iż tam, gdzie panują mroźne wiatry, futerka są ordynarniejsze. Stąd wypływa, iż urządzając hodowlę lisów, należy wybierać miejscowość osłoniętą od wpływów wiatrów północnych. Hodowla zwierząt futerkowych nadaje się najlepiej na glebach przepuszczalnych. Tereny piaszczyste o skłonach południowych, oraz grunty należycie zdrenowane nadają się również do tych

celów. Mylne jest mniemanie, iż hodowlę dzikich zwierząt futerkowych należy prowadzić na zadrzewionym terenie. Osłona leśna ze strony północnej jest nader wskazana, z korzyścią mogą być wyzyskane ogrody owocowe z rzadkiem zadrzewieniem, najpomyślniejsze jednak wyniki daje hodowla zwierząt futerkowych na otwartym terenie.

— **Z rynku futer.** — **Bydgoszcz.** Ceny hurtowe futer surowych w zł. w zakupie loco Bydgoszcz. Zające 0.30 — 0.70 za sztukę, króliki 1.40 za kg., lisy 5 — 30 za sztukę, kuny 50 — 100 za sztukę, gronostaje zł. 3—4. Tendencja bardzo słaba, na kuny mocniejsza.

— **Wywóz psiej skóry.** — Z Rosji sowieckiej wysłano ostatnio przez Estonję do Niemiec dwa wagony psiej skóry. Niemcy bardzo chętnie zakupują ten rodzaj skóry, daje się bowiem ona z łatwością obrabiać i służy do wyrobu portfeli, tek i t. p. Oczywiście w handlu występuje pod innemi nazwami.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.**

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.